

W PRZEDDZIENÍ REWOLUCJI R. 1905

W dniu 2 lutego 1912 r. Józef Piłsudski wygłosił odczyt w stowarzyszeniu młodzieży akademickiej «Promień», w którym zanalizował ogólne położenie i stan umysłów przed wybuchem rewolucji 1905 r. z pierwszego jej okresu. Streszczenie powyższego odczytu opublikował po raz pierwszy Tadeusz Szpotański w «Kurjerze Porannym» z dn. 19. IV. 1936 r. na podstawie notatek, poczynionych przez Antoninę Szpotańską i zaopatrzył je dłuższym wstępem, w którym pisze:

«Notatki te są bardzo dokładne i wierne. Gdy je przeczytałem, od razu przypomniałem sobie nie tylko treść odczytu, ale nawet wypowiedziane w nim poszczególne zwroty i wyrażenia.

Józef Piłsudski w odczytach swych i przemówieniach często zabierał głos w ten sposób, że skupiał się koło jednej myśli i co chwila rzucił ją przed słuchacza, powtarzając wielokrotnie te same zdania, zwroty i słowa. To też wrażały się one dobitnie w pamięć i pozostawały w niej trwale. Notatki, o których mowa, mógłbym uzupełnić, niemniej jednak ostrożność w traktowaniu tej sprawy nakazuje mi nie odbiegać od nich, lecz ściśle się ich trzymać. Pozwoliłem sobie jednak na przytoczenie niektórych zwrotów, uwypuklających myśli zawarte w odczycie, o ile jestem pewien, że zwroty te zostały wypowiedziane mniej więcej w sposób, jaki je podaję».

Myśliciele, zastanawiając się nad ruchami rewolucyjnymi, biorą pod uwagę nie tylko okres od chwili samego wybuchu, ale również to wszystko, co wybuch ten poprzedziło. W ten sposób rewolucja w ich ujęciu jest wypadkową stosunków panujących przez długie, długie lata. W takim «uważaniu rzeczy» zahaczają się w dziejach winy i zasługi różnych ludzi; z tego punktu widzenia przedstawia się ona jak «fenomen natury». I ja, mówiąc o rewolucji 1905 r., sięgnę do epoki przedrewolucyjnej. Czynię to jednak tylko po to, aby w niej szukać ziaren, z jakich wyrastała psychologia ludzi rewolucji r. 1905 i wykazać, że psychologia ta w samym zarodku nosiła w sobie późniejszą przegraną.

Znamienną cechą końca XIX stulecia jest przede wszystkim szalenie szybki rozwój techniki oraz konsolidowanie się

państw europejskich w niewzruszone jakoby kolosy, oparte o tę właśnie technikę, o militarystykę. Kolos taki — państwo — wydawał się dla jakichkolwiek grup ludzkich nie do obalenia i sądzono, że tak trwać będzie «po wieki».

W nauce na pierwsze miejsce wysunęła się przyroda, w przyrodzie teoria, którą określię, jako «teorię drobnoustrojów». My, cośmy tę epokę już przeżyli, wiemy, jakim ewenementem dla wszystkich było każde nowe odkrycie, wiemy, jak w mózgi tłoczyła się bezustannie świadomość, że procesy, trwające tysiące lat, wytwarzają pokłady węgla, kruszą kamień, układają nowe formacje, że procesy te nawet z naszych dumnych, ku niebu strzelających turni tatrzańskich uczynią tylko kopulaste wzniesienie. Zapanowała wiara w ewolucję, wiara w długie i stopniowe zmiany w organizmach, wiara w przeciwnieństwo rewolucji, — wybuchów, zmieniających wszystko nagle i od razu.

W dziedzinie myśli poza tym wycisnęły swe piętno na myśli europejskiej Niemcy. Wpływ ich pod tym względem był odpowiednikiem potęgi państwowej. Dokonały tego przez socjalizm, którego teoria i taktyka doszła u nich do ostatecznego sformułowania. Wobec ogromu i doskonałości organizmu państwowego zwyciężyła w socjalizmie niemieckim myśl, że jedynie drogą ewolucji, powoli, można dojść do zmiany rzeczy. Odniesione zaś już korzyści przypisywano licznej wielkości mas zorganizowanych. W konsekwencji za wyłączny cel usiłowań uznano «uświadamianie i agitację».

Teoria ta, zdrowa do pewnego stopnia w stosunkach niemieckich, nie nadawała się zupełnie do stosunków w państwie rosyjskim, gdzie wszystko wołało o zmianę i to rychłą, gdzie wszystko tej zmiany potrzebowało do życia. A jednak teoria ta najciężej zawisła nad krajami leżącymi na wschód od Niemiec. Socjalizm zachodni w ostatnich czasach odparł ją nawet od siebie. U nas króluje ona dotychczas. Tym czasem zaś agitacja w państwie rosyjskim wymagała sto razy więcej trudu, niż gdzie indziej, nieraz nie było widać rezultatów długoletniej pracy. Do przeświadczenia, że te rezultaty istnieją, dochodziło się tylko drogą myślowej spekulacji. Ten stan rzeczy zrodził specjalne przywiązanie do różnych sposobów i sposobików w działalności rewolucyjnej, do których doszło się z wielkim trudem, które z wielkim wysiłkiem stosowano, i od których wobec tego odejść się nie chciało nawet wówczas, gdy w dobie rewolucyjnej okoliczności uległy zupełnej zmianie.

U nas ten duch czasu, przekonanie o niepokonanej potędze państwa, ewolucyjne pojmowanie dziejów, jako nieomal

mechaniczny rozwój, niewiara w czyn bezpośredni i silny, nieufność w siebie, wzmocnione zostały jeszcze przez tę specjalną niewiarę, jaka zapanowała po r. 1863. W cieniu wychowały się nasze dusze, w cieniu, jaki zawsze rzuca kłęska i o zorzy nie marzyły one nawet. Nie umieliśmy odczuwać życia bezpośrednio. Nie przychodziło nam na myśl, że przyjdzie taka chwila, że przyjdą takie wypadki, w których trzeba będzie coś zrobić, czegoś dokonać. W wojnę nie wierzył żaden rozsądny człowiek! Jeszcze wojna kolonialna, gdzieś w Afryce, wojna celna... być może. Lecz wojna w Europie, między europejskimi państwami, wojna, która może na bycie tych państw zawążyć!... O tym nikt nie myślał. Nikt też więc nie myślał o przygotowaniu się do tej chwili.

Jeżeli mam być szczery i odpowiedzieć na postawione sobie pytania, czy kto z nas kiedykolwiek wyobrażał sobie, czy i co poza uświadamianiem i agitacją przyjdzie nam kiedyś zrobić, to muszę powiedzieć, że kwestia ta dla nas nie istniała, że o tym nie myśleliśmy wcale. Jeżeli zaś nawet ktoś zadał niewczesne pytanie, jakimi środkami dojdziemy do swych celów, to wszyscy odczuwali niestosowność takiego postawienia sprawy, wymigiwali się od odpowiedzi lub zadawali się przerzucaniem rozwiązania zagadnienia na najróżnorodniejsze czynniki. Mówiliśmy więc, że oświecona Europa nie znieśie wśród siebie takiego potwora reakcji, jakim jest Rosja: jednocześnie zaś znowu składaliśmy wszystko na barki ruchu ludowego w Rosji; czasem mówiliśmy o możliwości jakichś wypadków i wojen, w które zresztą nikt z nas ani trochę nie wierzył.

Tym czasem rzeczywistość zapukała do drzwi naszych. Przyszła wojna japońska. Cóż wtedy czynimy, co czyni partia nasza? Redaktor jednego z pism partyjnych umieścił «zasadniczy» artykuł, w którym dowodził, że wojna dotyka tylko burżuazję, że «lud roboczy» nie ma z niej żadnej korzyści, że wojna ta nic ją nie obchodzi. Nie było w Polsce człowieka, któryby nie modlił się, aby ci Japończycy, choćby od diabła zesłani, odnieśli zwycięstwo. Niech piorą, niech piorą Moskali przeklętych! — było powszechnym życzeniem. Nadeszła chwila upragnionego wyzwolenia. Wiary nam jednak brakło, że pragnienie to może się ziścić. Aż tu przychodzą wieści o zwycięstwach Japończyków, o kłeskach rosyjskich. Coś słyhać, coś tam w głębi Rosji rusza się i budzi, coś się tam dzieje. Cóż my wtedy? My drżymy, obawiając się mobilizacji w Królestwie. Na myśl nam jednak nie przyjdzie, aby coś robić, aby się przygotowywać do wystąpienia, do czynu. Ma się lać krew

naszych braci, łać się za sprawę nie naszą, na korzyść naszego wroga, my w tej sytuacji robimy tylko groźne miny i gesty.

— Nie śmieście nas mobilizować, gdyż może się stać nie wiadomo co! Jednocześnie byliśmy głęboko przekonani, że nic, nic się nie stanie. Na konferencji partyjnej tylko dwóch ludzi było za tym, aby mobilizacja zafarbowała się krwią, aby jej opór stawić!¹⁾ Reszta była temu przeciwna.

Wypadki idą dalej. Rewolucja stuka do drzwi naszych. Oto jestem — woła. Wali w bramy naszego więzienia. Na rzucone wezwania stanęło tysiące ludzi, stwierdzając swą chęć do walki. Ziściło się dawne pragnienie demokracji. Przyszła chwila, w przyjscie której nikt naprawdę nie wierzył, o której tylko marzono. Spełniło się hasło, dotychczas nigdy nie traktowane realnie. Wybuchł strajk powszechny²⁾. Masa, o przygotowaniu której do walki w rzeczywistości nikt poważnie nie myślał, której nikt do czynu nie przygotowywał, stanęła w gotowości bojowej. Z mas wyrasta żądanie: dajcie nam broń w rękę! Wszystkich myśli zwrócone są ku partii, która w powszechnym przekonaniu ma potęgę, na której wezwanie stają tysiące. Wszyscy się o nią dopytują, wszyscy jej szukają. Cóż partia ta czyni w takiej chwili?

Tu w Krakowie, w czerwcu r. 1905, odbył się «sejm partyjny»³⁾. Brała w nim udział nie tylko «lewica», ale wszyscy działacze z P. P. S. zarówno z «lewicy», jak i z «prawicy» późniejszej. I nad czym radzili w takiej chwili mężowie, którym potęga gwałtem pchała się w ręce? Oto rozmyślano nad tym, że do takiej a takiej miejscowości nie przesłano dostatecznej ilości broszurek, zastanawiano się nad tym, czy tam a tam nie warto osadzić agitatora. Zaprawdę — tak było. W czyn bezpośredni, w czyn siły nikt nie wierzył. Radowano się i ciesząco, że powstały lepsze warunki dla agitacji.

Nie jestem za terorem. Teror to broń słabych. Widzę w nim niewiarę. Wówczas jednak nie chciano nawet teroru. Nie wierzono, by teror mógł być stosowany systematycznie, jako broń stała. Gdy zaś nareszcie powstała funkcja siły fizycznej, usiłowano zakreślić dla niej jak najciaśniejsze granice. Akcję bojową mierzono wymiarami swej duszy. Zabi-

¹⁾ Mowa o mobilizacji zapasowych roczników, zarządzanej przez Rosję na obszarze południowej i północno-zachodniej części Królestwa Polskiego w październiku 1904 r.

²⁾ Mowa o strajku powszechnym, zorganizowanym przez Polską Partię Socjalistyczną w ostatnich dniach stycznia 1905 r.

³⁾ Konferencja partyjna zwołana przez P. P. S. w Krakowie i Zakopanem.

cie szpicla oceniane było, jako czyn heroiczny; wystąpienie jakiejś małej grupki bojowej wzbudzało niesłychany efekt, przyspieszało bicie serca. Na ogół zaś żal było ludziom odchodzić od dawnej agitacji, w której się czuli pewni siebie.

To też bez wiary, z poczucia obowiązku wydano w grudniu r. 1905 odezwę, wzywającą do powstania zbrojnego ¹⁾. Wydano ją tylko dlatego, że w tym samym dniu taka sama odezwa wydana została w Rosji. Odpowiedzią na ten apel było głuche milczenie. Odezwę przyjęto jako żart niesmaczny. W społeczeństwie powszechnie panowała ta sama co w naszej partii niewiara w czyn siły, panowała pośredniość w stosunku do życia.

Chociaż więc jestem, panowie, zwolennikiem określonej partii politycznej, jednak właśnie tej partii przypisuję winę upadku rewolucji. Na nią składam tę winę, jeśli być może mowa o winie. Bo w gruncie rzeczy czyż mogli być winni ci ludzie, których rewolucja wyniosła? Czyż może być mowa o winie chorągiewki, że obraca się tak, jak wiatr nią miota? O winie ludzi pozorów, którzy byli, jak piana na powierzchni morza. — *W tym miejscu Piłsudski, jak zaznaczają notatki, wspominając z «szaloną pogardą» o tzw. lewicy, mówi dalej z ironią:*

— Ich winą być mogło chyba to tylko, że mimo wszystko zbyt gwałtownie zbagatelizowali słabość i niewiarę społeczeństwa i że zaszli w tym, trochę nieostrożnie, za daleko.

Często myślą sięgam w te czasy rewolucji, w chwile wówczas przeżyte. Wówczas cisną mi się do głowy porównania. Nasuwa mi się porównanie pomiędzy partią a człowiekiem, który się znalazł na szczycie wysokiej góry. Nie wie on, co tam z sobą począć. I morskiej choroby trochę się boi i chciałby już znaleźć się wśród nizin, wśród których wyrósł, a tym czasem nie wie, jak zejść, i wstyd mu, że nie wie, jak nogą stąpnąć. A także nasuwa mi się porównanie z człowiekiem, który przestał wierzyć w egzamin. W głębi duszy zdaje sobie sprawę, że egzamin go nie minie, że trzeba coś dla niego zrobić, że trzeba się z niego wyplątać. Przypomnienie o egzaminie go dręczy i zdaje sobie z tego sprawę, że go nie zda, że nic z tego nie będzie.

Myśmy egzaminu nie zdali. Wy, młodzi, własnymi oczyma oglądaliście zorzę. Wierzycie więc w Świt. Może kiedyś za nas egzamin ten zdacie, czynu się nie ustraszycie.

¹⁾ Rezultatem ogłoszenia grudniowej odezwy P. P. S. było tylko ogłoszenie «republiki ostrowieckiej».